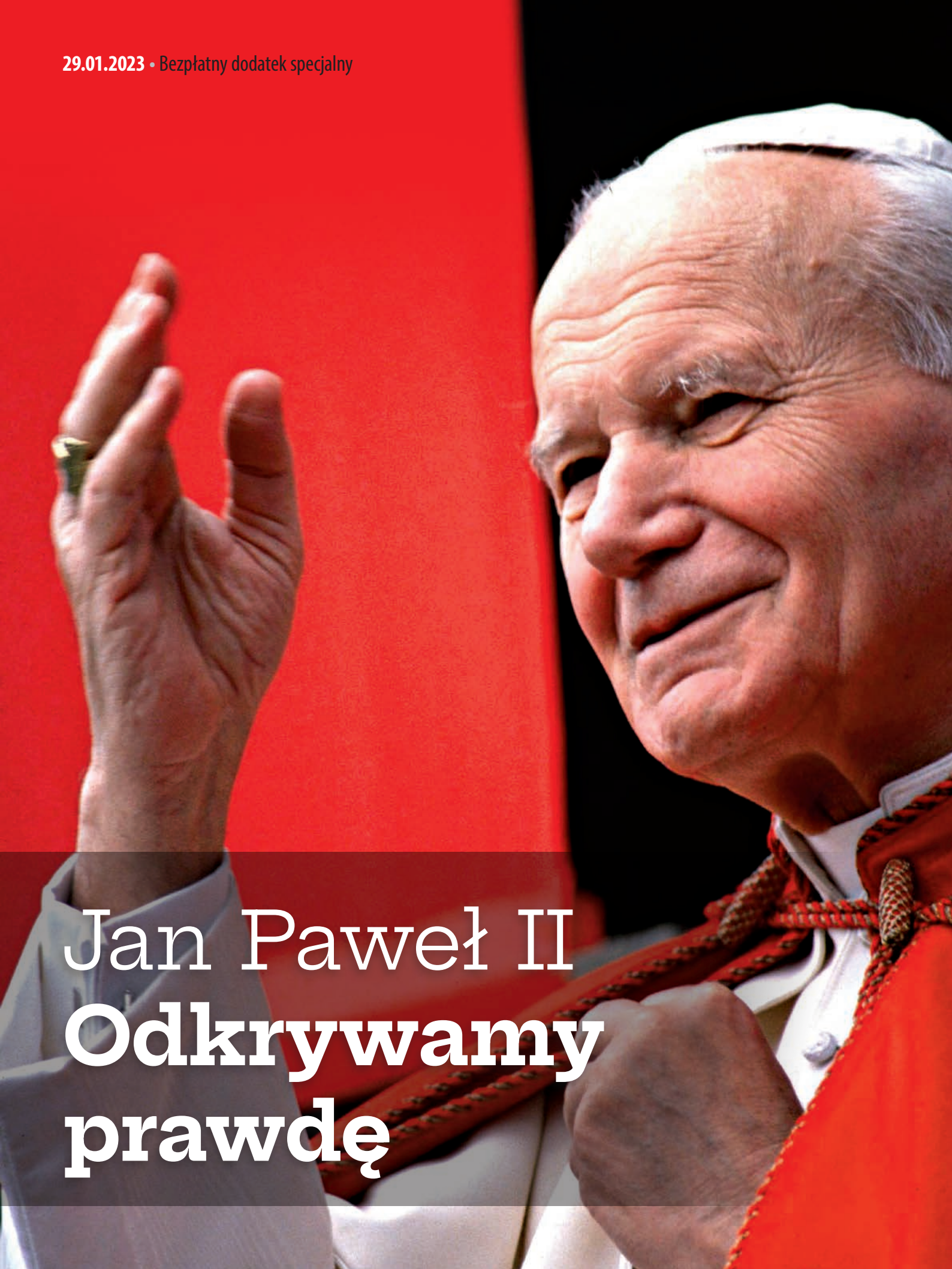


29.01.2023 • Bezpłatny dodatek specjalny



Jan Paweł II Odkrywamy prawdę

W OBRONIE ŚWIĘTEGO

Zadne słowa nie mają takiej siły oddziaływania jak przykład. Mogą się stać inspiracją do działania, ale to czyny tworzą historię, a ta uczy, że mali wzorują się na wielkich. Mądrość wzbudza bowiem podziw, a ten skłania do naśladowania. Bycie autorytetem, przewodnikiem, liderem zazwyczaj sprawia, że człowiek jest nie tylko naśladowany, podziwiany, szanowany – ale także bacznie obserwowany. Każdy jego krok, każda wypowiedź czy decyzja są oceniane i osądzone.

Dla wielu z nas takim właśnie autorytetem był i pozostanie Jan Paweł II. Być może wynika to z osobistych spotkań z papieżem, który z niebywałą przenikliwością patrzył człowiekowi w oczy i rozmawiał z nim jak równy z równym, bez pośpiechu, z życzliwością i zainteresowaniem. Być może to wynik słuchania Ojca Świętego, gdy staliśmy w wielkim tłumie, chłoniliśmy z zachwytem jego wymagające słowa, a dłonie bolały nas od oklasków. Jak mogło więc w ojczyźnie świętego papieża dojść do tak bezprecedensowego ataku na jego osobę, jaki obecnie obserwujemy? Ten medialny spektakl, rozpisany na role, rozłożony w czasie, reżyserowany z dużą wprawą, mami nas obietnicą ujawnienia prawdy. Jakże przykre jest to, że tak wielu ludzi dało się zwieść... Jeśli pozwalamy wycinać z naszej rzeczywistości kolejne autorytety, to jaki świat budujemy? Pustynny pejzaż, w którym nihilizm, cynizm i wrogość staną się naszą codziennością, a co gorsza, będą się jawić jako propozycje wychowawcze...

Nie możemy pozostać obojętni wobec oskarżania św. Jana Pawła II o to, że nie reagował na nadużycia seksualne w Kościele katolickim. Zarzuty te nie są poparte żadnymi wiarygodnymi dowodami; są opiniami czy wręcz pomówieniami niewytrzymującymi konfrontacji z faktami. Publikacja trzech tygodników katolickich, w której realizację włączyli się też inni dziennikarze i inne redakcje, jest odpowiedzią na te oskarżenia. Ukazujemy problem z wielu perspektyw, nie uciekając od trudnych zagadnień. Wskazujemy niewiarygodność zarzutów, ich ahistoryczność oraz kontekst cywilizacyjny, a także działania papieża Polaka zmierzające do oczyszczenia Kościoła. Kreślimy również duchową sylwetkę Karola Wojtyły. Jesteśmy przekonani, że tak szerokie podejście do tematu potwierdzi bezpodstawność oskarżeń i pozwoli czytelnikom zrozumieć intencje, jakie za nimi stoją.

Ojciec Święty Franciszek nazwał Jana Pawła II wielkim. Ta wielkość wynika nie z tego, że papież z Polski zmienił historię jako znakomity polityk i wybitny dyplomata, lecz z tego, że zmienił on historię jako duszpasterz, nauczyciel, świadek i autorytet. Pamiętajmy o tym, gdy kolejny raz ktoś będzie się zajmował wyłącznie rysami na wizerunku świętego.

REDAKTORZY NACZELNI:

ks. Jarosław GRABOWSKI, „NIEDZIELA”

ks. Adam PAWLASZCZYK, „GOŚĆ NIEDZIELNY”

ks. Henryk ZIELIŃSKI, „IDZIEMY”



„Ewangeliczne słowo »biada« ma szczególne znaczenie, zwłaszcza gdy Chrystus stosuje je wobec przypadków zgorzenia, a przede wszystkim wobec zgorzenia »najmłodszych«. Jak surowe są słowa Chrystusa, kiedy mówi o takim zgorzeniu, i jak wielkie musi być to zło, skoro »dla tego, który sieje zgorzenie, lepiej byłoby mieć wielki kamień młyński zawieszony na szyi i utonąć w głębinach morza«.”

z listu Jana Pawła II do biskupów amerykańskich, 1993 r.

Dlaczego Jan Paweł II jest atakowany

Dyskredytowanie osoby papieża Polaka przez zarzucanie mu, że tuszował przypadki pedofilii i systemowo lekceważył to haniebne zjawisko w Kościele katolickim, jest w istocie atakiem na jego nauczanie.

Mechanizm wydaje się oczywisty: skoro osoba jest niewiarygodna, to i jej nauczanie nie zasługuje na wiarygodność. A lista zarzutów środowisk liberalnych i lewicowych wobec Jana Pawła II jest długa.

Na istotę kontestacji i krytyki Ojca Świętego zwrócili uwagę w swoim niedawnym oświadczeniu członkowie Rady Stałej KEP, podkreślając, że przyczyną medialnego ataku na św. Jana Pawła II i jego pontyfikat jest m.in. nastawienie wobec jego nauczania, wyrażonego chociażby w encyklikach *Redemptor hominis* i *Veritatis splendor*, a także wobec głoszonej przez niego teologii ciała, „co nie odpowiada współczesnym ideologiom propagującym hedonizm, relatywizm i nihilizm moralny”. Pretekst do ogromnego ataku na osobę papieża stanowi to, że jego nauczanie „staje w poprzek tego, co jest subiektywizmem i relatywizmem” – dopowiada kard. Kazimierz Nycz.

WIZJA CZŁOWIEKA I OBRONA ŻYCIA

Istotą sporu jest całkowicie odmienna wizja człowieka, a nie, jak twierdzą oponenci, to że Ojciec Święty „kneblował usta niepokornym teologom” czy mianował biskupów według zasady „bierny, ale wierny”. Kluczowym zagadnieniem wydaje się pojęcie wolności, z której – jak zauważa papież w encyklice *Veritatis splendor* – pewne nurty myśli współczesnej czynią absolut będący źródłem wartości. „Sumieniu indywidualnemu przyznaje się prerogatywy najwyższej instancji osądu moralnego, która kategorycznie i nieomylnie decyduje o tym, co jest dobre, a co złe” (n. 32). Absolutyzowanie wolności jest zagrożeniem dla

respektowania prawa Bożego, które stanowi uniwersalną i obiektywną normę moralności – przestrzega Jan Paweł II.

Drastycznym tego przejawem jest podejście we współczesnej kulturze do problemu obrony życia. Jak pisze Ojciec Święty w encyklice *Evangelium vitae*, w dzisiejszych czasach pierwotne i niezbywalne prawo do życia staje się przedmiotem publicznej dyskusji, a nawet może być zanegowane na mocy głosowania w parlamencie lub z woli części społeczeństwa. Jego zdaniem jest to przejaw nieograniczonego panowania relatywizmu. Jan Paweł II dowodzi: „W ten sposób demokracja, sprzeniewierzając się własnym zasadom, przeradza się w istocie w system totalitarny. Państwo nie jest już »wspólnym domem«, gdzie wszyscy mogą żyć zgodnie z podstawowymi zasadami równości, ale przekształca się w państwo tyrańskie, uzurpujące sobie prawo do dysponowania życiem słabszych i bezbronnych” (n. 20).

Jan Paweł II był i jest atakowany przez środowiska proaborcyjne i feministyczne właśnie za bezkompromisową obronę życia. Ma również wrogów w „zorganizowanym sprzysiężeniu”, o którym pisze w encyklice *Evangelium vitae*. Obejmuje ono „instytucje międzynarodowe, fundacje i stowarzyszenia, które prowadzą programową walkę o legalizację i rozpowszechnienie aborcji na świecie” (n. 59). Do tego należy dodać przemysł farmaceutyczny, gdyż – jak zauważa papież – inwestuje on ogromne fundusze w produkcję środków, które pozwalają na zabicie dziecka w łonie matki.

Jan Paweł II poddaje bezwzględnej krytyce prawodawstwo państw legalizujących aborcję. Nazywa to „niepokojącym przejawem, a zarazem jedną z istotnych przyczyn poważnego kryzysu moralnego: czyny jednomyślnie uważane niegdyś za przestępstwa i w powszechnym odczuciu moralnym niedopuszczalne zyskują stopniowo społeczną aprobatę” (n. 4). Wniosek, do którego dochodzi Jan Paweł II w *Evangelium vitae*, jest druzgocący dla fenomenu wolności, którą szczytą się państwa demokratyczne: „Rewindykacja prawa do przerywania ciąży, dzieciobójstwa i eutanazji oraz prawne jego uznanie jest równoznaczne z przyjęciem wynaturzonej i nikczemnej wizji ludzkiej wolności: z uznaniem jej za absolutną władzę nad innymi i przeciw innym. To jednak oznacza śmierć prawdziwej wolności” (n. 20). Tak wyostnione widzenie problemu obrony ludzkiego życia uzasadniało rozwijanie w nauczaniu papieskim

Nauczanie św. Jana Pawła II pozostanie zawsze niewygodne dla ideologii niezgodnych z chrześcijańską antropologią, która opiera się na przekazie biblijnym.



krytyki „cywilizacji śmierci” lub „kultury śmierci”, której przeciwstawiał afirmującą życie „cywilizację miłości”.

„TEOLOGIA MĘSKOŚCI I KOBIECZOŚCI”

Na celowniku ideologów gender znalazło się papieskie nauczanie o małżeństwie jako związku kobiety i mężczyzny. „Istoty ludzkie, stworzone jako mężczyzna i niewiasta, zostały stworzone dla jedności, (...) właśnie ta jedność, przez którą stają się »jednym ciałem«, ma od początku charakter zjednoczenia, które wypływa z wyboru” – powiedział Jan Paweł II podczas audyencji generalnej 21 listopada 1979 r. To nauczanie idzie w poprzek współczesnym tendencjom, które uznają tradycyjne małżeństwo za jedną z wielu propozycji i usiłują zredefiniować rodzinę jako związek kobiety i mężczyzny, przy jednoczesnej nachalnej promocji związków homoseksualnych. „W żadnych okolicznościach – podkreślił Jan Paweł II 16 czerwca 1999 r. w Starym Sączu – wartość małżeństwa, tego nie-rozerwalnego związku miłości dwóch osób, nie może być podawana w wątpliwość”.

Kontestację nie tylko w kręgach wrogich Kościołowi, ale także w części środowisk katolickich na Zachodzie budzi cykl katechez pt. „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”. Stały się one podstawą słynnej teologii ciała, która jest – jak dopowiedział Jan Paweł II – „teologią płci lub raczej teologią męskości i kobiecości”. Jej istotę wyraża teza, że stworzenie przez Boga człowieka mężczyzną i kobietą ukazuje nie tyle różnicę, ile komplementarność obu płci. Oznacza to, że nie można zrozumieć męskości bez odniesienia do kobiecości i odwrotnie. Papież wskazywał, że seksualność ma wymiar twórczy, o ile rozwija męskość i kobiecość w miłości, we wzajemnej relacji miłości i we wzajemnym obdarowywaniu.

Zaprzeczeniem takiej postawy jest pożądanie, które zaciera osobowy sens ciała. „Kobiecość dla męskości przestaje być nade wszystko wyrazem osobowego podmiotu, przestaje być swoistą mową ludzkiego ducha, traci wymowę znaku” – powiedział Jan Paweł II podczas katechezy 17 września 1980 r. Teologia ciała to wyzwanie rzuczone permissywizmowi, hedonizmowi, konsumizmowi i egoizmowi, którym Jan Paweł II powiedział stanowcze „nie” już w swojej pierwszej encyklice.

ZNAK SPRZECIWU

Nauczanie papieża pozostanie zawsze niewygodne dla ideologii niezgodnych z chrześcijańską antropologią, która opiera się na przekazie biblijnym. Jan Paweł II, który uważał, że „przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę”, i pogłębił nauczanie o rodzinie w tradycyjnym rozumieniu, zwłaszcza w adhortacji apostołskiej *Familiaris hortatio* i „Liście do rodzin”, nie przestanie być dla wyznawców tych ideologii głównym celem ataków. Przesłanie papieża Polaka zawsze będzie znakiem sprzeciwu dla koncepcji osoby ludzkiej nieodnoszących się do Boga, dla których „jedynym bogiem człowieka jest sam człowiek”. Cytat ten pochodzi z rekolekcji kard. Karola Wojtyły zatytułowanych właśnie „Znak sprzeciwu”. Wygłosił je w marcu 1976 r. dla Pawła VI i Kurii Rzymskiej. Niedługo potem, już jako Jan Paweł II, podjął misję, w którą wpisane jest bycie znakiem sprzeciwu.

Grzegorz POLAK, PUBLICYSTA „NIEDZIELI”

Oskarżyciele św. Jana Pawła II, twierdząc, że przyzwalał na pedofilię w Kościele katolickim, posługują się kilkoma przykładami, które mają być dowodem na ich zarzuty.

Wszystkie sprawy, w których pojawiają się oskarżenia wobec Jana Pawła II w związku z jego działaniami wobec przestępstw seksualnych popełnianych przez duchownych, zostały szczegółowo zbadane i opisane, a poddane wnikliwej analizie zarzuty okazywały się pozbawione wiarygodnych podstaw. Jeśli pojawią się nowe, z pewnością również tak będzie. Tymczasem przyjrzyjmy się dwóm najczęściej przypominanym przypadkom, aby pokazać bezpodstawność oskarżeń.

MARCIAŁ MACIEL DEGOLLADO

Jednym z najgłośniejszych jest przypadek Marciała Maciela Degollado z Meksyku, założyciela zgromadzenia Legionistów Chrystusa. Przez dziesięciolecia molestował on seksualnie dzieci i seminarzystów. Do tego prowadził podwójne, a właściwie potrójne życie, używał kilku tożsamości, jako ksiądz miał dzieci z dwiema kobietami, które o sobie nie wiedziały. Wśród jego ofiar był własny syn. Nie ulega wątpliwości, że Degollado był seksualnym zbrodniarzem, który powinien znaleźć się w więzieniu, a nie w strukturach Kościoła, gdzie pełnił ważne funkcje, np. eksperta trzech Światowych Synodów Biskupów w Watykanie.

Oskarżyciele Jana Pawła II twierdzą, że papież musiał wiedzieć o zbrodniach Maciela, a mimo to go nie ukarał, a wręcz krył. Aby udowodnić swoje tezy, zestawiają ze sobą różne wydarzenia, które pasują do ich wersji, nie mając jednak żadnych dowodów na ich poparcie. Rozpowszechniają jedynie tendencyjne interpretacje czy wręcz insynuacje.

Jan Paweł II poznał Degollado w czasie pierwszej pielgrzymki do Meksyku w 1979 r. Maciel przedstawił się papieżowi jako ofiara prześladowania Kościoła w tym kraju, dzięki czemu udało mu się pozyskać zaufanie Jana Pawła II, który miał podobne doświadczenia. Był osobą bardzo wpływową, założone przez niego zgromadzenie dynamicznie się rozwijało, a on sam w środowisku kościelnym w Meksyku był uważany niemal za świętego. Często bywał w Watykanie i był przyjmowany przez Jana Pawła II. Na pół roku przed swoją śmiercią Ojciec Święty pobłogosławił Maciela z okazji jubileuszu 60-lecia jego kapłaństwa.

Po raz pierwszy zarzuty pedofilii wobec Degollado zostały publicznie sformułowane i poparte dowodami przez dziennikarzy meksykańskiej telewizji w 1997 r. Nuncjusz w Meksyku poinformował o nich watykański Sekretariat Stanu, którym kierował wówczas kard. Angelo Sodano. Watykan wszczął śledztwo, ale zostało ono wstrzymane. Światło na tę sprawę rzuca wypowiedź papieża Franciszka



Oskarżenia bez pokrycia

z 2019 r., gdy w czasie podróży z Abu Zabi ujawnił, że kard. Ratzinger próbował rozwiązać problem, lecz po spotkaniu przedstawicieli różnych dykasterii Kurii Rzymskiej w 1999 r., na którym omawiano przypadek Degollado, miał powiedzieć z rezygnacją: „wygrała druga strona”. Oznaczało to, że zwyciężyła opcja, która uważała Degollado za bohatera i ofiarę spisku, a akta sprawy zostały odesłane do archiwum. Jan Paweł II nie uczestniczył w tym spotkaniu. I to nie papież, ale kurialiści rzymscy postanowili zawiesić dochodzenie. Jeśli nawet Ojciec Święty wiedział o zarzutach, po tej decyzji uznał, że nie zostały one udowodnione.

Krótko przed śmiercią Jana Pawła II kard. Ratzinger zdołał przedstawić mu szczegóły sprawy Maciela. Papież zlecił wówczas wznowienie śledztwa. Kardynał Ratzinger wysłał do Meksyku promotora sprawiedliwości Kongregacji Nauki Wiary ks. Charlesa Sciclunę, aby przeprowadził śledztwo. Gdy kardynał dotarł do Meksyku, Jan Paweł II już nie żył, jednak Ratzinger polecił ks. Sciclunie kontynuowanie dochodzenia. W 2006 r. Watykan nakazał 86-letniemu wówczas Degollado zaprzestać „wszelkiej usługi publicznej” i wezwał do „życia w odosobnieniu na modlitwie i pokucie”. Zaawansowany wiek pedofila mógł

być powodem niweczenia przeciwko niemu procesu kanonicznego. Dwa lata później Maciel zmarł.

THEODORE MCCARRICK

Równie głośną sprawą jest przypadek kard. Theodore’a McCarricka, który przez dziesięciolecia wykorzystywał seminarzystów i nieletnich chłopców. Janowi Pawłowi II zarzuca się, że mianował go metropolitą waszyngtońskim, mimo że wiedział o jego przestępstwach.

McCarrick był powszechnie znany w Stanach Zjednoczonych i uważany za jednego z najbardziej wpływowych hierarchów w Kościele. Utrzymywał kontakty z wieloma politykami najwyższej rangi. Przez lata jego przestępstwa seksualne nie były znane. Dopiero w 2018 r. jedna z ofiar oskarżyła go o molestowanie, które miało miejsce kilkadziesiąt lat wcześniej. Pedofilskie praktyki McCarricka szczegółowo opisał „The New York Times”. Powołana przez archidiecezję nowojorską specjalna komisja uwiarygodniła otrzymane informacje i przekazała sprawę do Watykanu,

Nie można nieprawdy i insynuacji pozostawić bez odpowiedzi. Aby prawda zwyciężyła, musi być ukazywana.

który wszczął śledztwo. W jego wyniku uznano McCarricka za winnego przestępstw seksualnych przeciwko dorosłym i nieletnim. Oskarżony rzekł się godności kardynalskiej, a w 2019 r. został wydany ze stanu duchownego. W USA trwa jego proces przed sądem cywilnym.

W październiku 2018 r. papież Franciszek zlecił przygotowanie raportu dotyczącego działań watykańskich instytucji wobec byłego kardynała. Raport opublikowano w 2020 r. Wynika z niego, że Jan Paweł II został poinformowany o zarzutach wobec McCarricka. Przed jego nominacją na arcybiskupa w 1999 r. otrzymał on list od kard. Johna Josepha O’Connora, w którym opisane zostały zarzuty wobec McCarricka. Kardynał O’Connor zastrzegł jednak, że nie są one potwierdzone. Mimo to nazwisko oskarżonego zostało usunięte z listy kandydatów, a Jan Paweł II nakazał wyjaśnienie sprawy. O ustosunkowanie się do zarzutów zostali poproszeni czterej biskupi, którzy współpracowali z McCarrickiem w USA. Żaden ich nie potwierdził. Do tego McCarrick przekazał Janowi Pawłowi II list, w którym przysięgał na Boga, że jest niewinny. Papież uwierzył mu, zwłaszcza że nie miał dowodów potwierdzających oskarżenia, i w październiku 2000 r. mianował arcybiskupem Waszyngtonu, a kilka miesięcy później kardynałem. Oceniając te decyzje Jana Pawła II, trzeba mieć na uwadze, że darzył on księży i biskupów wielkim zaufaniem i w żadnym razie nie mógł podejrzewać z ich strony kłamstw. Niestety został okłamany, a przestępstwa McCarricka były tak skutecznie tuszowane, że nawet w USA przez blisko pół wieku ich nie odkryto.

STRATEGIA POMÓWIEŃ

Wysuwane publicznie oskarżenia przeciwko Janowi Pawłowi II dotyczą tych samych przypadków i nie ma w nich żadnych nowych dowodów, co najwyższej zmienia się sposób przekazu. Na przykład w wydanej kilka tygodni temu oskarżycielskiej wobec Karola Wojtyły książce Marcina Gutowskiego „Bielmo” autor uderza w emocjonalny ton. Wysłuchuje opowieści osób skrzywdzonych przez McCarricka, które opowiadają o swojej traumie. To wywołuje współczucie, co jest zrozumiałe, bo przecież niewątpliwie doznały potwornej krzywdy, tyle że odpowiedzialność za tę krzywdę jest przenoszona ze sprawcy na Jana Pawła II. Innym zabiegiem jest przedstawianie prywatnych opinii, które nie zgadzają się z faktami, ale uderzają w Jana Pawła II. W „Bielmie” autor przytacza słowa Thomasa Doyle’a, który pomagał ofiarom Degollado

złożyć pozew kanoniczny w Watykanie. Otrzymał on informację od prawnika prowadzącego sprawę, że proces został zablokowany. Na pytanie Gutowskiego, przez kogo, Dolye odpowiada: „Przez papieża, przez Jana Pawła II. On był jedynym, który mógł to zrobić”. Tymczasem wiadomo, że to nie papież wstrzymał proces, o czym zresztą autor pisze w innym miejscu.

Trudność w obronie Jana Pawła II wynika ze znanego mechanizmu, że łatwiej jest rzucić oskarżenie, niż się przed nim bronić, gdyż odparcie zarzutów zawsze wymaga obszernych wyjaśnień.

Jednak nie można nieprawdy i insynuacji pozostawić bez odpowiedzi. Aby prawda zwyciężyła, musi być ukazywana.

Bogumił ŁOZIŃSKI, PUBLICYSTA „GOŚCIA NIEDZIELNEGO”

Pułapka ahistoryczności

Reakcji Jana Pawła II na stopniowo ujawniane przypadki pedofilii wśród duchownych nie wolno oceniać w oderwaniu od kontekstu historycznego, w jakim do tych przestępstw dochodziło.

Dziś wiele mediów, zwłaszcza lewicowo-liberalnych, krytykuje Jana Pawła II za jego stosunek do pedofilii wśród duchownych. Publicyści podejmujący ten temat, opowiadając o wydarzeniach sprzed kilkudziesięciu lub nawet kilkunastu lat, najczęściej popełniają błąd ahistoryzmu, interpretując fakty i zjawiska w oderwaniu od ich ówczesnego kontekstu historycznego. Rzutują naszą obecną wiedzę, świadomość i wrażliwość na czasy minione, tak jakby nie różniły się one niczym od teraźniejszości. A przecież jeszcze w latach 70. i 80. XX w. pedofilia była tolerowana i zachwalana w środowiskach europejskiej lewicy.

TRUBADURZY PEDOFILII

Kiedy w 1977 r. Roman Polański zgwałcił 13-letnią Samanthę Gailey, a rok później musiał uciekać przed wymiarem sprawiedliwości z USA, nie spotkał się z tego powodu z powszechnym ostracyzmem społecznym czy medialnym potępieniem. Podróżował swobodnie po świecie, kręcił filmy, dostawał prestiżowe nagrody. Dziś podobny czyn złamałby karierę niejednej gwiazdki kina, ale wtedy było to na Zachodzie, zachłyśniętym rewolucją seksualną, częścią obyczajowej normy.

Pokazuje to przykład jednego z liderów europejskiej nowej lewicy Daniela Cohn-Bendita, który w 1975 r. w autobiograficznej książce „Le Grand Bazar” opisywał swoje kontakty z dziećmi z „alternatywnego” przedszkola we Frankfurcie nad Menem. Wyznawał: „Mój ciągły flirt z dziećmi szybko przyjął charakter erotyczny. Te małe pięcioletnie dziewczynki już wiedziały, jak mnie podrywać. Kilka razy zdarzyło się, że dzieci rozpięły mi rozporek i zaczęły mnie głaskać. Ich życzenie było dla mnie problematyczne. Jednak często mimo wszystko i ja je głaskałem...”.

26 stycznia 1977 r. francuski dziennik „Le Monde” opublikował petycję, której sygnatariusze domagali się prawnego obniżenia wieku współżycia seksualnego do lat 12, co w praktyce oznaczałoby legalizację pedofilii. Pod pismem podpisali się tacy koryfeusze ówczesnego życia umysłowego jak Louis Althusser, Louis Aragon, Roland Barthes, Simone de Beauvoir, Gilles Deleuze, Françoise Dolto,

Félix Guattari, Bernard Kouchner, Jack Lang, Jean-Paul Sartre czy Philippe Sollers. Na każdym, kto zna intelektualną historię Francji XX stulecia, zestaw tych nazwisk musi robić wrażenie.

W 1979 r. inny francuski dziennik, „Libération”, opublikował tekst, w którym nazywał pedofilię „kulturą mającą na celu przełamanie burżuazyjnej tyranii, która postrzega kochanka dziecka jako legendarnego potwora”. Z kolei głośny filozof i socjolog Michel Foucault (zdeklarowany homoseksualista, zmarły na AIDS, nazywany niekiedy „papieżem postmodernizmu”) twierdził, że to dziecko jest „uwodzicielem, który szuka stosunku seksualnego z dorosłym”.

16 listopada 1979 r. dziennik „Tageszeitung” opublikował całostronicowy manifest swojego współpracownika, a zarazem zdeklarowanego pedofila Olafa Stübena pt. „Kocham chłopców”. Autor domagał się w nim „odejścia od kalekiej, narzuconej przez państwo moralności” oraz zalegalizowania stosunków seksualnych z nieletnimi. W redakcji nie dziwiło nikogo, gdy zaglądał tam czasem z jakimś młodym kochankiem. W lipcu 1981 r. udzielił on wywiadu gejowskiemu czasopismu „Rosa Flieger”, określając pedofilię jako „coś zdrowego i moralnie dopuszczalnego” i dodając, że „niewinność nastolatków, która powinna bronić chłopców przed seksem, to tylko wymysł burżuazji wczesnego kapitalizmu”.

Środowiskiem politycznym szczególnie otwartym na idee pedofilskie była Partia Zielonych. W jej szeregach działała wówczas Federalna Grupa Robocza Homoseksualści Pederaści i Transseksualiści, domagająca się legalizacji stosunków seksualnych z dziećmi. Jej prace były finansowane bezpośrednio przez centralne władze ugrupowania oraz klub parlamentarny. Nic więc dziwnego, że na zjeździe Partii Zielonych w 1980 r. zażądano takich zmian w niemieckim kodeksie karnym, by pedofilia przestała być ścigana. Z takich postulatów znany był m.in. przysły kandydat Zielonych na kanclerza RFN Jürgen Trittin czy późniejszy szef klubu parlamentarnego i jeden z najbardziej rozpoznawalnych działaczy gejoskich w Niemczech – Volker Beck, który w pracy zbiorowej „Der pädosexuelle Komplex” głosił konieczność zalegalizowania pedofilii jako wymogu współczesnych czasów. Nie była to w partii jedynie teoria, lecz także praktyka, o czym świadczą przykłady czołowych działaczy ugrupowania i seryjnych gwałcicieli dzieci: Hermana Meera czy Dietera F. Ulmanna.

Podobne przykłady można mnożyć. Nie są one dziś przywoływane, choć stanowią część historycznego kontekstu czasów, w których dochodziło do największej liczby aktów molestowania seksualnego osób nieletnich przez duchownych. Warto te fakty przypominać, ponieważ oddają one

atmosferę epoki, w której istniało wręcz przyzwolenie na krzywdzenie dzieci przez dorosłych.

WIZJA PRAWEGO ŻYCIA

W odróżnieniu od wspomnianych osobistości życia publicznego Jan Paweł II w ocenie tego typu zjawisk miał inne zdanie i był zawsze pryncypialny. Podejmował w tych sprawach kroki, w miarę jak wychodziły na jaw kolejne nadużycia i ujawniała się ich skala. Gdy wiosną 1993 r. wybuchł w USA skandal związany z nadużyciami seksualnymi księży wobec dzieci, papież opublikował list do biskupów amerykańskich, w którym pisał: „Ewangeliczne słowo »biada« ma szczególne znaczenie, zwłaszcza gdy Chrystus stosuje je wobec przypadków zgorzienia, a przede wszystkim wobec zgorzienia »najmłodszych«. Jak surowe są słowa Chrystusa, kiedy mówi o takim zgorzieniu, i jak wielkie musi być to zło, skoro »dla tego, który sieje zgorzienie, lepiej byłoby mieć wielki kamień młyński zawieszony na szyi i utonąć w głębinach morza«”.

W 1994 r. tygodnik „Time” ogłosił Jana Pawła II Człowiekiem Roku. W uzasadnieniu napisał: „W roku, w którym tak wielu ludzi ubolewało nad upadkiem wartości moralnych albo próbowało usprawiedliwić złe postępowanie, Papież Jan Paweł II z mocą głosił swoją wizję prawego życia i wzywał świat do jej przyjęcia. Za tę niezłomność – czy też bezwzględność, jak powiedzieliby jego krytycy – został ogłoszony Człowiekiem Roku”. Za wyróżnieniem przemawiała m.in. jego postawa wobec procedury pedofilii wśród duchownych.

Początkowo papież liczył, że poszczególne episkopaty same poradzą sobie ze skandalami pedofilskimi. Gdy okazało się, że to nie działa, a skala zjawiska jest

większa, niż przypuszczano, zaczął podejmować kolejne działania. Ich zwieńczeniem było stworzenie systemowego mechanizmu zwalczania pedofilii na poziomie Watykanu. 30 kwietnia 2001 r. papież opublikował list apostolski *Sacramentorum sanctitatis tutela*, który przewidywał, że „przestępstwo przeciw szóstemu przykazaniu Dekalogu, popełnione przez duchownego wobec osoby młodej, poniżej osiemnastego roku życia” należy do bezpośredniej kompetencji Kongregacji Nauki Wiary, która w takich przypadkach działa „jako trybunał apostolski”. W dokumencie czytamy też, że czyny pedofilskie popełnione przez kapłanów uważane są przez Kościół za

ciężkie przestępstwo, na równi z dwoma innymi ciężkimi przestępstwami (również zastrzeżonymi dla Stolicy Świętej), jakich można się dopuścić w stosunku do dwóch sakramentów: Eucharystii i przeciw świętości spowiedzi.

Zauważmy, że kiedy w 2000 r. w ramach Wielkiego Jubileuszu papież dokonał „rachunku sumienia” Kościoła, wspominając winy chrześcijan z przeszłości, przypominał wiele grzechów, lecz ani razu nie wymienił pedofilii duchownych. Z dzisiejszego punktu widzenia najbardziej zastanawiające jest to, że nie było wtedy mediów, które wysunęłyby z tego powodu zarzut. Nikt nie oburzył się wówczas, że Jan Paweł II próbuje ukrywać lub relatywizować ów grzech. Dlaczego? Ponieważ ten problem nie istniał wtedy w świadomości zbiorowej tak jak dziś – ani w Kościele, ani w społeczeństwie, ani w mediach. Nie popełniamy więc błędu ahistoryczności, rzutując na czasy minione naszą dzisiejszą wiedzę, świadomość i wrażliwość, których większość ludzi wtedy nie miała.

Grzegorz GÓRNY, PUBLICYSTA „SIECI”

W latach 70. i 80. XX w. pedofilia była tolerowana i zachwalana w środowiskach europejskiej lewicy.



Papieski rachunek sumienia

To paradoks, że Jan Paweł II, który jako pierwszy w dziejach papież zainicjował proces publicznego oczyszczenia Kościoła, obecnie jest oskarżany o zaniechanie w zwalczaniu grzechu pedofilii.

Ideę publicznego rachunku sumienia Kościoła Jan Paweł II podjął w ramach przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. To była jego osobista decyzja. I wyraźna determinacja, gdyż pomysł oczyszczenia nie wszędzie spotkał się ze zrozumieniem, a nawet wywołał szok w środowiskach watykańskich.

Nie ulega wątpliwości, że moment ten stanowił przełom. Podobnie jak, w innej skali, słynny list biskupów polskich do niemieckich, w którym Karol Wojtyła miał swój udział i który zawierał słowa znaczące, a wówczas także w wielu kręgach uważane za skandaliczne: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Padły one w roku 1965 (!), a w identycznym brzmieniu papież powtórzył je 35 lat później, w roku 2000.

SILNE POCZUCIE KAIROS

Od początku pontyfikatu papieżowi towarzyszył imperatyw prymasa Wyszyńskiego: „Masz wprowadzić Kościół w trzecie tysiąclecie”. Jan Paweł II zatem już od 1978 roku myślał, w jaki sposób to uczynić – zauważa papieski biograf George Weigel. Jednocześnie, przy wielu okazjach, w różnych krajach świata papież Polak wypowiadał prośby o przebaczenie win i grzechów ludzi Kościoła. W 1994 roku, w liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* wyraźnie nakreślił cel obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000: „Gdy zatem zbliża się ku końcowi drugie tysiąclecie chrześcijaństwa, jest rzeczą słuszną, aby Kościół w sposób bardziej świadomy wziął na siebie ciężar grzechu swoich synów, pamiętając o wszystkich tych sytuacjach z przeszłości, w których oddalili się oni od ducha Chrystusa i od Jego Ewangelii i zamiast dać świadectwo życia inspirowanego wartościami wiary, ukazali światu przykłady myślenia i działania będące w istocie źródłem antyświadectwa i zgorznienia”.

Papież przyspieszał kroku, ale jego propozycja ponad 23 lata temu wywołała w Kościele wiele pytań i kontrowersji. Obawiano się na przykład, czy po publicznym wyznaniu win Kościół nie straci autorytetu. Nawet „w Kurii Rzymskiej krytycznie odnoszono się do tej papieskiej nowości, to przesłanie było niezrozumiałe dla wielu duchownych”, pisali włoscy dziennikarze Giacomo Galeazzi i Gian Franco Svidercoschi („Kto się boi Jana Pawła II?”). Mimo to papież uparcie dążył do realizacji swojej idei. To jego osobiste *fiat* stało się „jego dokuczliwym wewnętrznym cierpieniem”, twierdzono w Watykanie (później okazało się ono kluczem do tego pontyfikatu). Toteż z inspiracji papieża o wyrażnie silnym poczuciu *kairos* w 1999 roku powstał dokument Międzynarodowej Komisji Teologicznej, podpisany przez prefekta Kongregacji Nauki Wiary kard. Josepha Ratzingera (później Benedykta XVI) zatytułowany „Pamięć i pojednanie. Kościół i winy przeszłości”. Tekst zawierał wyjaśnienie, dlaczego i w jakiej formie Kościół może prosić o wybaczenie wcześniejszych przewinień. Miał pomóc w „otwarciu na nowe jutro”, wyjaśniał sam papież.

SZATAŃSKA NATURA CZYNÓW

Apogeum papieskiego *mea culpa* stanowiły wydarzenia, które w symbolicznej i przejmującej scenerii rozegrały się w bazylice św. Piotra w Watykanie 12 marca 2000 roku, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu. Najpierw, mocno już schorowany, osiemdziesięcioletni Jan Paweł II klęczał przed wyrzeźbioną przez Michała Anioła Pietą, po czym przy śpiewie Litanii do Wszystkich Świętych przeszedł w procesji do ołtarza. Tam rozpoczął ceremonię pokutną w pobliżu XV-wiecznego krucyfiksu z kościoła San Marcello, zgodnie z tradycją czczonego w Rzymie w latach jubileuszowych. Tuż obok znajdowało się siedem świec. Każdą z nich zapalano po kolei podczas siedmiokrotnego wyznania win i grzechów ludzi Kościoła. Prośbę o przebaczenie za nie wypowiedziało pięciu kardynałów i dwóch biskupów. Na końcu każdego wezwania sam Jan Paweł II błagał jeszcze raz Boga o przebaczenie. Rozbrzmiewał śpiew *Kyrie eleison*.

Jakie winy zostały wymienione? Takie, które były „antyświadcstwem w przeszłości” i które „zniekształcały oblicze Kościoła”. Zaliczono do nich podziały wśród chrześcijan (wielka schizma i reformacja), winy w stosunku do Żydów, grzechy popełnione w imię prawdy (wyprawy krzyżowe, działalność inkwizycji), winy przeciw miłości, pokojowi, prawom narodów, przeciw godności kultur i religii, uderzające w godność kobiety i podstawowe prawa człowieka. Należy podkreślić, że papieski rachunek sumienia objął też grupę grzechów, określonych jako „teraźniejsze”, czyli te, które wtedy, w roku 2000, wydawały się najbardziej palące i których papież miał w tamtym momencie dziejowym świadomość. To winy ateizmu, relatywizmu moralnego, obojętności religijnej, łamania prawa do życia nienarodzonych, braku wrażliwości na ubóstwo.

Na zakończenie ceremonii Jan Paweł II podszedł do krucyfiksu i ucałował znajdującą się na nim figurę Chrystusa. Stał tam dłuższą chwilę, wpatrując się w wizerunek Ukrzyżowanego. Postawa papieża nadawała głębię



12 marca 2000 roku, w I Niedzielę Wielkiego Postu, podczas Eucharystii w bazylice watykańskiej Jan Paweł II prosił Boga o przebaczenie grzechów popełnionych przez ludzi Kościoła w przeszłości oraz współcześnie. Było to jedno z najważniejszych wydarzeń Wielkiego Jubileuszu.

jego działaniu i aż „krzyczała”, że ten akt pokuty stanowił głęboko ewangeliczny gest. Wymowa tej liturgii była więc oczywista: wydarzenia *ad extra* wiodły do tego, co było *ad intra*, do wewnętrznego nawrócenia.

Patrząc na te zdarzenia z dzisiejszej perspektywy, ktoś może postawić zarzut, że w jubileuszowym rachunku sumienia Kościoła zabrakło grzechów wykorzystywania seksualnego nieletnich przez niektórych duchownych. Takie oskarżenie byłoby jednak bezzasadne, ahisteryczne. Trzeba pamiętać, że 23 lata temu, w roku 2000, wiedza o grzechach pedofilii nie była tak powszechna jak dzisiaj. Jan Paweł II nie miał dostatecznych informacji na ten temat ani tym bardziej pełnego obrazu sytuacji. Docierały do niego pojedyncze głosy z Europy, np. o skandalach seksualnych w Kościele irlandzkim. Wypowiadał się wtedy jasno do tamtejszych biskupów: „Byłem blisko was w cierpieniu i modlitwie, polecając Bogu wszelkiej pociechy (2 Kor 1,3) tych, którzy stali się ofiarami nadużyć seksualnych ze strony duchownych lub zakonników. Musimy też modlić się, aby ci, którzy są winni tego zła, uznali szatańską naturę swoich czynów i prosili o przebaczenie”. Te mocne słowa potwierdzają, jak bardzo Jan Paweł II uważał grzech pedofilii za zło. Nie można więc przykładać dzisiejszej miary do realiów minionej epoki i oskarżać papieża o zaniechanie w zwalczaniu grzechu pedofilii. Wyraźnie stwierdzili to biskupi w niedawnym liście Rady Stałej KEP. Oczywiście jest natomiast, że gdyby podobny akt wyznania win miał miejsce teraz, grzech pedofilii w tym katalogu by się znalazł.

DALEKOWZROCNOŚĆ PAPIEŻA

Jan Paweł II zatem, kierując się niezwykłą intuicją, jako pierwszy w dziejach papież podjął w Kościele ideę rozrachunku z przeszłością. Był to akt nowatorski, pełen odwagi, spotykający się z aplauzem, ale także ze sprzeciwem nawet w Watykanie i w Kurii Rzymskiej. Przede wszystkim jednak gest ten stanowił wyraz wiary papieża, że „Kościół jest święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia”, jak pisał w liście na zakończenie Wielkiego Jubileuszu, zatytułowanym *Novo millennio ineunte*. Wskazywał, że grzechy Kościoła wpisane są w ewangeliczną drogę oczyszczenia prowadzącą przez nawrócenie do świętości. Wyznanie win i prośba o ich przebaczenie miały więc z jednej strony służyć uzdrowieniu pamięci, z drugiej zaś zostały potraktowane jako szansa uniknięcia tych samych grzechów w przyszłości. „Uznanie słabości dnia wczorajszego to akt, który pobudza czujność i gotowość stawienia czoła dzisiejszym trudnościom i pokusom”, wyjaśniał papież.

Dziś, w roku 2023, a więc z perspektywy czasu, łatwo dostrzec, że wizja Jana Pawła II była proroczą, że pchnął on Kościół na nowe tory. Gest *mea culpa* pokazał dalekowzroczność myślenia papieża i stanowił preludium działań Kościoła w przyszłości, podejmowanych także w odniesieniu do duchownych dopuszczających się przestępstw seksualnych. To właśnie papież Polak rozpoczął trudny proces oczyszczenia Kościoła, który kontynuował później Benedykt XVI, a obecnie prowadzi papież Franciszek. Nieprzypadkowo więc George Weigel nazwał Jana Pawła II „prorokiem nowego stulecia”.

Milena KINDZIUK, DZIENNIKARKA, ADIUNKT W INSTYTUCIE EDUKACJI MEDIALNEJ I DZIENNIKARSTWA UKSW

To właśnie papież Polak rozpoczął trudny proces oczyszczenia Kościoła, który kontynuował później Benedykt XVI, a obecnie prowadzi papież Franciszek.

O świętości, która parzy Złego



Świętość przyciąga, ale może także przeszkadzać, irytować. Nic dziwnego, że ktoś taki jak św. Jan Paweł II, prawdziwy mąż Boży, budzi złość.

Czas umierania i pogrzebu Jana Pawła II był smutny, ale podniosły, na swój sposób piękny, wyzwalający dobro. W prawie wszystkich mediach jednym głosem mówiono o wielkim Karolu Wojtyśle, należącym do najwybitniejszych synów polskiego narodu i Kościoła. Hasło: „Santo subito” było dla wszystkich oczywiste. Bo jeśli święty jest tylko

Bóg, a święci to ci, w których inni dostrzegają odbicie Boga, to niewątpliwie papież Polak jest święty. Swoim słowem, postawą budził i umacniał w milionach ludzi wiarę, nadzieję i miłość. Wielu, słuchając jego słów, nawróciło się do Boga, do Chrystusowego Kościoła. Wielu doświadczyło skuteczności wstawiennictwa Karola Wojtyły u Boga.

Niestety, antyjanowopawłowy panświnizm Jerzego Urbana okazał się bardziej rozpowszechniony w Polsce, niż w 2005 roku można było przypuszczać. Wielu przychylało się, skrywając swą niechęć do wiary katolickiej, do Kościoła, w tym do Jana Pawła II. Jeszcze deklarowali przywiązanie do „tradycyjnych wartości”, łasili się do duchownych, kiedy wydawało im się, że mogą na tym coś zyskać, ale było tylko kwestią czasu, kiedy przyłączą się do noszących koszulki z napisem: „Nie płakałem po papieżu”. Z czasem także wewnątrz Kościoła ujawnili się tacy, którzy odeszli od wcześniejszych deklaracji, że chcą podążać za ukochanym Janem Pawłem II. Zaczęli

natomiast kwękać, że za szybko beatyfikowano i kanonizowano papieża, że jednak był zbyt konserwatywny, nie rozumiał zmieniającego się świata itp. Tymczasem nic nie stało się za szybko. Wręcz przeciwnie! Gdyby od razu nie podjęto procesu beatyfikacyjnego, a potem kanonizacyjnego, dziś przeciwnicy nauczania Jana Pawła II mieliby duże szanse, by takie działania zablokować.

UDERZENIE W ŚWIĘTOŚĆ

Krótko po śmierci Ojca Świętego nadszedł pierwszy atak na jego pontyfikat. Atak nie wprost, ale pośredni, przygotowujący atmosferę dla kolejnych. Wykorzystano w tym celu sprawę lustracji. Szybko znalazły się teczki o. Konrada Hejmy OP i zaczęto kreować przekonanie, że oto ten, który organizował audycje Polaków u papieża, był esbeckim donosicielem. Nie atakowano jeszcze przekonania o świętości Jana Pawła II, ale sugerowano, że jego najbliższe otoczenie wcale nie było takie święte. Po kanonizacji zaczęto jednak nacierać wprost. Stopniowo, coraz bardziej, coraz mocniej. Szczycem tych działań jest hasło, które wypisują cyniczni lub ogłupieni internauci, że Jan Paweł II to żaden święty, tylko „obrońca pedofilów”. Motto, które nie jest owocem jakiegokolwiek znajomości rzeczy, ale po prostu złej woli lub głupoty. Zresztą gdyby chcieć przyłożyć pseudokryteria, które stosuje się wobec papieża Polaka – że mianowicie „musiał wiedzieć, a nic nie zrobił” – do innych spraw, np. do afery reprivatyzacyjnej lub afery Amber Gold, wówczas wielu ludzi, którzy znajdowali się na najwyższych stanowiskach, dawno już powinno odejść z polityki w niesławie.

Uderzenie w świętość Jana Pawła II nie ma oczywiście nic wspólnego z troską o prawdę i dobro, w tym o dzieci zagrożone panseksualizacją, także pedofilią. To dobrze przemyślany plan, w którym chodzi o uderzenie w papieskie dziedzictwo, którego fundamentalnymi aspektami było umiłowanie Chrystusa, Kościoła i ojczyzny. Dziedzictwo świętego papieża jest niewygodne dla tych, którzy chcieliby Polski zlaicyzowanej, podporządkowanej liberalno-lewicowej międzynarodówce. Jest też niewygodne dla tych, którzy chcieliby Kościoła zrewolucjonizowanego w duchu synodu niemieckiego. Co w tej sytuacji robić? Trzeba między innymi dawać świadectwo doświadczenia świętości Jana Pawła II.

MOC PAPIESKIEJ MODLITWY

W liście „Novo millennio ineunte”, ogłoszonym na zakończenie Jubileuszu Roku 2000, papież nakreślił plan duszpasterski dla Kościoła na XXI wiek. Na początek stwierdził, że podstawową perspektywą działalności duszpasterskiej jest „perspektywa świętości”. Wszak „wołą Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4,3), a zatem każdy do świętości i życia w niebie jest powołany. „Podłożem tej pedagogiki świętości powinno być chrześcijaństwo wyróżniające się przede wszystkim sztuką modlitwy”. Jan Paweł II tą sztuką się wyróżniał. Był człowiekiem prostej, ale niebywale intensywnej modlitwy. Był mistykiem odnajdywania się przed Bogiem na modlitwie. Znamy formalnie udokumentowane cuda, które znalazły się w aktach

procesów beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego, ale świadectw o uzdrowieniach i innych nadzwyczajnych wydarzeniach przypisywanych Janowi Pawłowi II jest znacznie więcej. Wielu, jak już zauważyliśmy, doświadczyło mocy jego modlitwy wstawienniczej nie tylko po jego śmierci, ale także za jego życia. Wielu każdego dnia zwraca się do św. Jana Pawła II na modlitwie, szczególnie w sprawach małżeńskich, rodzinnych, dotyczących posiadania potomstwa. Wielu Polaków modli się za jego wstawieniem za Polskę, którą tak bardzo kochał, będąc jednocześnie otwartym na inne narody, na cały świat. A on wstawia się u Boga za Polaków, choć nie brakuje takich, którzy na niego plują i oszczerczo oskarżają. W żadnym innym kraju Jan Paweł II nie jest tak atakowany. No cóż, diabeł wie, że niszczenie autorytetu Karola Wojtyły właśnie w Polsce może z punktu widzenia piekieł przynieść szczególnie pożądane korzyści.

ŚWIĘTY NIE ZNACZY NIEOMYŚLN

Autentyczna świętość przyciąga, ale może także irytować, a nawet parzyć. Nic dziwnego, że ktoś taki jak Jan Paweł II, prawdziwy mąż Boży, wzbudza złość. Często ukrytą. Wystarczy jednak podsunąć z ręcznikiem jakiś pseudomotyw, aby wielu zaczęło otwarcie szydzić i kasać świętego. Sam Jezus powiedział, że skoro Jego prześladowcy, będą także prześladować Jego uczniów.

Jezusa nazywano bluźniercą, mówiono, że odszedł od zmysłów, wielokrotnie chciano Go zabić, ostatecznie Go ukrzyżowano. Po śmierci i zmartwychwstaniu był i nadal jest obiektem kłamstw, oszczerstw i drwin. Podobny los spotkał wielu świętych. Popatrzmy chociażby na Matkę Teresę z Kalkuty czy na prymasa Wyszyńskiego. A zatem atak na Jana Pawła II jest paradoksalnie świadectwem jego świętości. Byle kogo by w ten sposób nie atakowano.

Zauważyliśmy, że święty odbija świętość Boga. Jest jak księżyc, który świeci światłem odbitym. Bo słońce jest źródłem światła, a Bóg jest źródłem świętości. Nie wynika z tego oczywiście, że świętość jest czymś biernym. Wręcz przeciwnie! Święci współpracowali na różne sposoby z Bożą łaską. Piękny życiorys Karola Wojtyły jest tego przykładem. Ale właśnie dlatego, że świętość jest darem, który opiera się na naturze i z którym trzeba współpracować, święci nie są osobami we wszystkim doskonałymi. W czasie swego doczesnego życia nie są pozbawieni słabości. To nie jacyś mityczni herosowie bez skazy. Jan Paweł II, choć pod wieloma względami wybitny, miał też słabsze strony. Na przykład słuszną wydaje się opinia, że nie miał talentu do prowadzenia tzw. polityki personalnej. Nie zawsze „miał nosa” do ludzi. Być może m.in. dlatego, że sam, będąc prawym, nie umiał podejrzewać innych o nieprawość. Miał też inne priorytety niż szczegółowe zajmowanie się nominacjami. A dzień ma tylko 24 godziny. Niemniej jednak takie czy inne ograniczenie w niczym nie przekreśla jego świętości. Potwierdza jednak prawdę, że do świętości powołany jest każdy, choć nie wszyscy są w stanie na takie powołanie odpowiedzieć. Papież Polak odpowiedział. Dostrzegały to miliony. Potwierdził to Kościół. A diabeł się piekła.

ks. prof. Dariusz KOWALCZYK SJ, PUBLICYSTA „IDZIEMY”

Dziedzictwo świętego papieża jest niewygodne dla tych, którzy chcieliby Polski zlaicyzowanej, podporządkowanej liberalno-lewicowej międzynarodówce.

KOMPLEKS HEROSTRATESA

Prowadząc prace przy procesie beatyfikacyjnym papieża Polaka, kierowałem się zasadą: „Działać szybko, ale dobrze”. Wszystkie inne normy przewidziane przez prawo kanoniczne zostały więc zachowane pomimo nacisków ze strony różnych grup świeckich i duchownych, aby od nich odstąpić i ogłosić Jana Pawła II świętym przez akklamację Ludu Bożego.

Przygotowując się do rozpoczęcia procesu, spotkałem się z ekspertami, którzy mieli mi pomóc we wskazaniu płaszczyzn badań, jakie należało podjąć. Wśród zasugerowanych tematów znajdowały się także kwestie związane z osobą założyciela Legionistów Chrystusa Marciała Maciela Degollado i reakcją Jana Pawła II na sygnały o nadużyciach, do których dochodziło w Kościele amerykańskim. Nikt z uczestników spotkania nie dostrzegł nieprawidłowości w podejściu papieża do kwestii nadużyć seksualnych. Podkreślano jednak konieczność przeprowadzenia badań źródłowych, aby nie było wątpliwości co do uczciwości Jana Pawła II w tej sprawie. Pomimo pewnych trudności komisja historyczna temat ten podjęła. Trudności polegały na braku bezpośrednio dostępu do zbiorów archiwum watykańskiego, zawierających dokumenty z ostatnich lat. Były one objęte klauzulą tajności – i nie jest to żaden ewenement. Kolejne zbiory udostępniane są dopiero po upływie okresu

przewidzianego przez prawo. Biorąc to pod uwagę, komisja historyczna sformułowała listę pytań, które zostały przekazane Kongregacji ds. Świętych, a ta skierowała je do odpowiednich organów Stolicy Apostolskiej z prośbą o przeprowadzenie kwerendy. Zaprzysiężeni archiwiści zostali zaangażowani w przygotowanie odpowiedzi na postawione pytania. Były wśród nich także te dotyczące stosunku Jana Pawła II do zjawiska pedofilii w Kościele amerykańskim oraz te związane z postacią Maciela Degollado. Odpowiedzi, które otrzymaliśmy, potwierdziły, że Jan Paweł II pozostaje poza jakimikolwiek podejrzeniami dotyczącymi mactwa lub zaniechania w tej dziedzinie. Papież Polak był bardzo wrażliwy na te sprawy. Jeden z biskupów pomocniczych diecezji rzymskiej opowiadał mi o spotkaniu Ojca Świętego z kardynałem wikariuszem, podczas którego padło oskarżenie wobec pewnego kapłana. Reakcja papieża była natychmiastowa: „Jeśli to jest prawda, ten człowiek nie powinien być kapłanem!”. Zarządzono dogłębne zbadanie sprawy. Myślę, że sytuacja ta dobrze ilustruje, jaka była reakcja Jana Pawła II na takie przestępstwa. Jeżeli uczciwie spojrzymy na jego wypowiedzi i działania, to zauważymy, że donioślejszego głosu na temat potrzeby oczyszczenia Kościoła z przestępstw na tle pedofilskim w tamtym czasie nie było. A głos ten pojawił się już w 1993 roku. Papież powiedział wówczas

do biskupów amerykańskich, że dla przestępców, którzy krzywdzą najsłabszych, nie ma miejsca w Kościele. Ten głos przybierał na sile wraz z ujawnianiem skali i wagi problemu. Nikt poza Janem Pawłem II w ówczesnym świecie tego tak ostro nie mówił. Oskarżanie go o sprzyjanie czy „zamiatanie pod dywan” przestępstw wykorzystywania seksualnego małoletnich jest absurdem, a przede wszystkim przeczy faktom.

Zdumiewa mnie, że ani w tamtych czasach, ani dzisiaj nie słyhać głosów tak jednoznacznie jak papież piętnujących tego typu zachowania w innych środowiskach. Ujawnione i udokumentowane zjawiska pedofilii w różnych grupach społecznych oraz propagowanie idei legalizacji pedofilii przez niektóre ugrupowania i ruchy polityczne w tzw. cywilizowanej Europie nie wzbudziły, jak się wydaje, aż tak radykalnej reakcji wśród tych, którzy dzisiaj tak zagorzale atakują św. Jana Pawła II, wskazując na jego domniemane zaniedbania. Bałbym się nawet pomyśleć, że wcale nie chodzi o walkę ze złem, jakim jest pedofilia w każdym jej wydaniu, ale o cyniczne manipulowanie cierpieniem nieletnich ofiar w walce ideologicznej z Kościołem albo nawet o żalosny kompleks Herostratesa.

ks. Sławomir ODER,

POSTULATOR

W PROCESIE KANONIZACYJNYM ŚW. JANA PAWŁA II

ZNISZCZYĆ JANA PAWŁA II

Jan Paweł II to święty i apostoł katolicyzmu. To świadek chrześcijaństwa, którego idee i czyny stanowiły jedno. To prorok, który wezwał Ducha Świętego, aby odnowił oblicze ziemi w Polsce, a rok później powstała Solidarność, której historycznej roli nie sposób przecenić. To myśliciel, który swoimi encyklikami, ale także żywym słowem głoszonym w czasie pielgrzymek obejmujących cały świat mierzył się z najważniejszymi problemami współczesności.

Nawet swoją chorobę potrafił zamienić w wielkie rekolacje, gdy swoim przykładem demonstrował, jak stawiać czoła ludzkim ograniczeniom i przypadłościom. Czy to nie wystarczy, aby zostać znienawidzonym i pomawianym? Chrystus powiedział do apostołów: „Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia (Mt 10,22). A wcześniej: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki” (Mt 10,16).

Za życia Jan Paweł II triumfował. Czy zawsze? Nie chcemy pamiętać o jego pierwszej pielgrzymce do wyzwolonej Polski w 1991 roku i o tym, jak wielkim rozczarowaniem było dla niego przyjęcie w ojczyźnie. Zapomnieliśmy, że jego ostrzeżenia spotkały się z murem niezrozumienia ze strony rodaków, którzy uwierzyli w utopię zrealizowaną na Zachodzie. Mimo wszystko papież pozostał dla nas

znakiem wiary zwycięskiej. I jako taki tym bardziej stał się wrogiem dla dominującej na Zachodzie ideologii, która obiecuje raj na wyciągnięcie ręki, pełni więc funkcję doczesnego, świeckiego substytutu religii. Nie jest ateistyczna, ale antyteistyczna. W miejsce Boga ustanawia człowieka, ale specyficznego, tego, który przeciwstawia się wszystkiemu, co człowieczeństwo ukształtowało, osobę wyzwoloną z wszelkich tożsamości, tradycji, kultury i religii, a więc taką, która istnieje wyłącznie w rojeniach emancypatorów. Jest im najbliższa, bo najbardziej do nich podobna. Pompatyczne hasło apoteozy człowieka to w rzeczywistości samoubóstwienie, narcystyczny zachwyt swoim ułomnym kształtem podniesiony do rangi ideału. Wiąże się z pogardą wobec realnie istniejących ludzi i nienawiścią do ich obrońców. Jan Paweł II wskazywał zagrożenia takiej postawy, piętnował kulturę śmierci, która usiłuje zastąpić kulturę życia i miłości. Był rzecznikiem człowieka istniejącego. Jest więc znienawidzony szczególnie.

Heroldzi emancypacji, neokomuniści, kreatorzy nowego totalitaryzmu (to, że nie zdają sobie z tego sprawy, niczego nie zmienia) wiedzą, że aby stworzyć „nowego człowieka”, trzeba unicestwić starego, a więc tego, który żyje realnie.

Trzeba uderzyć w fundament jego tożsamości, w podstawę kulturowej egzystencji, w religię. W ten sposób rozbijane są wszelkie wspólnoty, a ludzie, sprowadzani do statusu samotnych i bezbronnych jednostek, stanowią bierne tworzywo dla eksperymentatorów.

W tym celu należy zniszczyć pamięć tych, którzy świadczą o prawdzie religii, należy zdekonstruować pamięć o Janie Pawle II, zdewastować jego reputację i godność. Tak można uniknąć stawienia mu czoła na gruncie racjonalnej konfrontacji.

To samo wcześniej robili komuniści, poprzednicy obecnych emancypatorów, którzy na początku niwelowali usiłowania cześć dla bohaterów, aby potem likwidować ich fizycznie. Równie gorliwie unicestwiali pamięć o umarłych, których świadectwo stawiało tamę eksperymentom na ludzkiej wspólnotcie. Dziś w ten sposób niszczone jest pamięć o Janie Pawle II. Fakty się nie liczą, medialny jazgot zagłusza argumenty i dowody.

W perspektywie historii święty papież obroni się sam. Występując na rzecz prawdy o nim, bronimy jednak głównie siebie samych. To o nasze duchowe przetrwanie chodzi.

Bronisław WILDSTEIN,

DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA



Donośniejszego głosu na temat potrzeby oczyszczenia Kościoła z przestępstw na tle pedofilskim niż głos Jana Pawła II za jego czasów nie było.



*Jestem głęboko poruszony faktem,
że kapłani i zakonnicy, których powołaniem
jest pomagać ludziom prowadzić życie święte w oczach Bożych,
sami stali się powodem tak wielkiego cierpienia i zgorzelenia młodych ludzi.
Ponieważ tak wielkiego zła dopuścili się niektórzy kapłani i zakonnicy,
na cały Kościół zaczęto spoglądać nieufnie, a wiele osób czuje się dotkniętych
sposobem podejścia do tych spraw przez hierarchów.
Nadużycia, które doprowadziły do tego kryzysu,
są według wszelkich standardów złem
i słusznie społeczeństwo traktuje je jako przestępstwo;
są one ciężkim grzechem także w oczach Bożych.
Dlatego z wszystkimi ofiarami i ich rodzinami, gdziekolwiek się znajdują,
głęboko się solidaryzuję i wyrażam im współczucie.*



z przesłania Jana Pawła II do kardynałów Stanów Zjednoczonych,
23.04.2002



BEZPŁATNY DODATEK SPECJALNY

Jan Paweł II • **Odkrywamy prawdę**

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:

MIMMO CHIANURA / REX FEATURES/EAST NEWS

COPYRIGHT 2023: „GOŚĆ NIEDZIELNY”, „IDZIEMY”, „NIEDZIELA”, „SIECI”